

# Ciernisty krzew

W ogrodzie rósł ciernisty krzew. Sąsiednie rośliny nie przyjaźniły się z nim. Uważały, że jest zbyt surowy, mało w nim wdzięku i powabu, a przede wszystkim nie pasuje do wiotkich kwiatów i innych giętkich krzewów. Jedynie róże darzyły ciernie pewnymi względami, a to dlatego, że czuły się ich dalekimi krewniaczkami. Też miały przecież ostre kolce. Wprawdzie tylko kolczaste łodygi ich do siebie upodobniały, bo to, czym prawdziwie wyróżniały się róże od cierni, były pąsowe pachnące kwiaty. Mówiono o nich, że są roślinami królewskimi, podczas gdy ciernie uważano za trudny do polubienia wybrzek natury. Przynosił przecież więcej szkody niż pożytku. A to zaplątało się w nie jakieś zwierzę, a to ich kolcami pokaleczyły się dzieci, a to ich gałązki zagłuszyły inne rośliny przysłaniając im słońce i wypijając soki z ziemi, jedynie łaskawsze były dla pewnego gatunku ptaszków, które wily sobie gniazda w ich kolczastych gałęziach, jakże inaczej odnoszono się do róż! O nich poeci pisali wiersze, zakochani młodzieńcy obdarowywali nimi swoje wybranki, artyści lubili umieszczać je na obrazach, a dekoratorzy wypełniać nimi kryształowe wazony. Nie wspominając eleganckich pań, które uwielbiały nacierać się różanym olejkiem o intensywnym słodkim zapachu. Róże niekiedy pyszniły się przed swym kuzynem sławą i urodą, bo trudno im było pozostawać nieczułymi na wieczne komplementy i zachwyty. Starąły się jednak nie czynić tego za często, bowiem widziały, że ich daleki kuzyn wystarczająco cierpi z powodu niechęci otoczenia.

- Dobrze, że chociaż wy, moi skrzydlaci przyjaciele jeszcze mnie nie opuściliście - szeptał ciernisty krzew do swoich małych pierzastych lokatorów.

- Och, dzięki tobie nasze pisklęta są bezpieczne - odpowiadały niezmiennie ptaszki - żadne dzikie zwierzę ani drapieżny ptak, ani niegrzeczny chłopiec nie zaatakuje naszych gniazdek ukrytych pośród twoich kolczastych gałęzi, jesteśmy sobie więc potrzebni. Zresztą, kto wie, czy nie odegrasz jeszcze jakieś wielkiej roli w dziejach świata? - pytały stworzonka tajemniczo.

I oto nadszedł kiedyś niezwykły dzień. Z pobliskiego miasta dochodził dziwny gwar i czuło się jakieś niespotykane napięcie. Zupełnie jakby miało nastąpić coś przewidywanego, choć nie do końca jeszcze znanego... Nawet rośliny w ogrodzie doskonale to czuły - drżały im płatki, listki i łodyżki, po których rosa spływała zupełnie jak łzy, czy krople potu. Tuż przed południem dał się słyszeć chrzęst żwiru. Czyjeś ciężkie kroki przemierzały ogrodowe alejki płosząc owady i ptaki. Zrobiło się nieprzyjemnie cicho. Dopiero po chwili dał się słyszeć zachrypnięty głos: - Musi tu gdzieś rosnać. Musi!

Czyjeś ręce zaczęły gorączkowo rozgarniać gałęzie krzewów, odsuwać kamienne ławeczki, buszować pośród wielobarwnych pachnących kwiatów, a nawet wygniatać trawę. Nie czyniły tego z delikatnością ogrodnika, czy kogoś, kto kocha rośliny. Raczej zachowywały się jak zbójcy. "Czego ci nieproszeni goście tu szukają? - zastanawiały się zioła i kwiaty. - Nie wyglądają na miłośników przyrody i piękna...".

- Och, ty podstępna ohydo! Zraniłeś mnie! - myśli i szepty roślin przerwał nieprzyjemny wrzask. To właściciel ciężkich rąk skaleczył się o ciernisty krzew. Wszyscy czekali w napięciu, co będzie dalej). Spodziewali się, że rozjuszony człowiek zemści się okrutnie na cierniach, tymczasem on niespodziewanie wybuchnął śmiechem.

- A więc znalazłem cię wreszcie! No, to teraz do roboty - założył skórzane rękawice i zaczął łamać gałązki. Krzew bronił się jeżąc kolce, ale ich ostrza nie mogły zrobić dobrze osłoniętym dłoniom. Kiedy człowiek zgromadził odpowiednią ilość pędów, usiadł na ławce i zaczął splatać z nich dziwny wieniec, pogwizdując przez zaciśnięte zęby. Wszystkie rośliny z ciekawością przyglądały się poczynaniom mężczyzny. Najbardziej zdumione były róże - Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś plótł wieniec z cierni. Co do nas, to często byliśmy do tego wykorzystywano, ale ty nasz kuzynie?

- Sam tego nie rozumiem... Na co komu taka cierniowa ozdoba? Ani ona ładna ani bezpieczna...

Rozmowy roślin przerwał narastający gwar. Tuż za płotem ogrodu zaczęło przesuwac się coraz więcej osób, a wśród nich kobiety i dzieci, starcy i miejscowe wyrostki. Najwięcej jednak było żołnierzy odzianych w krótkie tuniki i uzbrojonych w miecze, włócznie i tarcze. Rozganiali oni tłum krzykiem i razami rozdawanymi na lewo i prawo skórzanymi biczami. Mężczyzna, który mocował się jeszcze z cierniowymi gałązkami poderwał się na ten widok i pomachał ręką, w której trzymał dziwny wieniec - Hej, już gotowy! Dawajcie tego dziwaka. Zaraz będzie mógł nami władać! Hi, hi!

- Ach, to tu cię przyniosło Paliurusie. Widzę, że dobrze się spisales. Nie ominie cię nagroda - odezwał się ktoś wyglądający na dowódcę straży, która otaczała jakąś umęczona postać. Krzewy wyciągnęły swoje gałęzie, żeby lepiej widzieć, kwiaty wystawiły swoje główki poza ogrodzenie, a ptaszki, które siedziały dotąd w ukryciu, z furkotem wzbity się ponad zmierzwiłone czupryny drzew. Mężczyzna zwany Paliurusem z udaną powagą wyniósł z ogrodu upleciony przez siebie kolczasty wieniec. A potem... Potem rozległy się dzikie wrzaski żołdaków odstępujących, jeden po drugim od umęczonej postaci, której prowadzili między sobą na powrozech. Oczom wszystkich ukazał się Więzień. Jego zbite ciało drżało z zimna i bólu. - Och, przepraszam wasza wysokość. Nie

okryłem cię mój władco twoim paradnym płaszczem - zaryczał jeden z żołnierzy i narzucił na ramiona Skazańca kawałek purpurowej materii. Wokół rozległ się wybuch śmiechu. Ale na tym okrutna zabawa się nie skończyła. Teraz do Postaci przystąpił Paliurus i wcisnął na głowę Ofiary cierniowy wieniec - Oto twoja korona królu!

Zaszumiały rozpaczliwie drzewa, kwiaty stuliły płatki, ptaki zaczęły zawodzić przesmutną pieśń. Skazaniec spojrzął zaś dobrym i pełnym miłości wzrokiem na świat, na płaczących ludzi i swoich oprawców. Spojrzął tak jak może patrzeć tylko prawdziwy i jedyny Król.

Od tego zdarzenia minęły trzy dni. Ptaki i owady przynosiły do ogrodu coraz to nowsze i straszniejsze wieści. Ostatnią wiadomością było to, że Dobry Król odszedł do krainy umarłych. Cały ogród pogrzyżył się w żałobie. Najbardziej zaś cierpiał ciernisty krzew, który winił się za to, że jego gałązki sprawiły ból Dobremu Władcy.

- To nie twoja wina. Cóż mogłeś zrobić? Człowiek jest silniejszy i sprytniejszy od ciebie. Gdyby nie udało mu się ściąć twoich gałązek, mógłby cię spalić. Znam takich opryszków - pocieszały kuzyna róże.

Mimo tych słów, ciernie były nie utulone w żalu. Nocą nie mogły długo zasnąć. Patrzyły w dal, gdzie na krańcach ogrodu był skalny grób. Nagle, tuż przed świtem, z owego miejsca zaczęło bić dziwne światło. Jasne, ale nie jaskrawe, ciepłe, ale nie gorące. Zbliżało się w stronę, gdzie rósł oniemiały tym widokiem ciernisty krzew. Wokół zaległa cisza pełna cudownej miękkości i radosnego wyczekiwania. I oto przed krzewem stanął Król. Był przepasany śnieżnobiałą szatą, a na głowie miał cierniową koronę. Tyle, że korona była szczerozłota, a zastygłe na niej kropelki krwi rozwijały się w pąsowe kwiatki z rubinowymi oczkami. Król uroczyście zdjął koronę i nałożył ją na ostre gałązki krzewu, poczym zniknął tak szybko jak się pojawił.

Gdy będziecie kiedyś wędrować przez miejsca, w których rosną wielobarwne rośliny, poszukajcie wśród nich ciernistego krzewu, który jest prawdziwie kuzynem róż. Ma bowiem nie tylko kolce, ale także królewskie kwiatki przypominające kropelki krwi zamienione w rubinowe płatki. Tam też jak zwykle gnieźdzą się malutkie ptaszki, które potrafią wyśpiewać pieśń o tym, w jaki sposób cierniowy krzew został obdarowany tym niezwykłym kwieciem.

### **Porozmawiajmy...**

O czym jest ta opowieść? Czy cierpienie jest złe, czy dobre? Czy możliwe jest dla człowieka pokochanie swoich prześladowców? Jak sądzisz, o co najlepiej prosić Pana Boga w Wielkim Poście i na czas

Wielkanocy?

Jak myślisz, czy każdy bez wyjątku ma do spełnienia jakieś zadanie?  
Nawet gdy jest brzydki, albo biedny, chory, albo mało zdolny?